

## KSIĄDZ MICHAŁ SOPOĆKO SPOWIEDNIK SIOSTRY FAUSTYNY KOWALSKIEJ

W kapłańskiej postudze ks. Michała Sopoćki konfesjonał miał duże znaczenie. Gdy tylko mógł, po wygłoszonych konferencjach, a nawet odczytach, zasiadał w konfesjonałach, by – jeśli jego słowa poruszyły kogoś ze słuchaczy – dać mu szybką możliwość oczyszczenia duszy w sakramencie pokuty. A chociaż był spowiednikiem surowym i wymagającym, penitentów ośmielała widocznie troska o ich dusze, gdyż konfesjonał jego niby magnes przyciągał tych, którzy szczerze żałowali za grzechy i pragnęli poprawy. Jest więc jakaś logika w tym, że największe zadanie, jakie ks. Sopoćko otrzymał do wykonania – sprawa kultu Miłosierdzia Bożego uwarunkowanego ze strony człowieka skruchą i pokutą – zostało mu oznajmione w czasie sprawowania przezeń właśnie sakramentu pokuty. Siostra Faustyna Kowalska, zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w czasie spowiedzi oznajmiła mu – jak pisze ks. Sopoćko we *Wspomnieniach* z 1948 r. – że „zna mnie od dawna z jakiegoś widzenia, mam być jej kierownikiem sumienia i muszę urzeczywistnić jakieś zamiary Boże, które mają być przez nią podane”. Ten „konfesyjny” charakter, acz w zmienionej formie, do końca został utrzymany. Siostra Faustyna nawet *Dzienniczek* traktowała jako przedłużenie spowiedzi. Dopiero gdy w r. 1936 została przeniesiona do Krakowa, gdzie jej spowiednikiem został o. Andrzej TJ, charakter *Dzienniczka* uległ zmianie i był adresowany do szerszego kręgu osób. Z charakteru „konfesyjnego” przerodził się w apostołski.

Nawiązanie permanentnego kontaktu dla obu stron okazało się jednak trudne i przewlekało się tym bardziej, że dla każdego z nich w innym przebiegało czasie. Zarówno spowiednik jak i penitentka mieli opory. U siostry Faustyny wystąpiły one przed wyjawieniem swego sekretu spowiednikowi, u księdza Sopoćki po dowiedzeniu się o zamierzonej dla niego przez Boga misji.

### I

Siostra Faustyna, która 25 maja 1933 r. przybyła do Wilna, przy pierwszej tygodniowej spowiedzi rozpoznała w ks. Sopoćce kapłana obiecanego jej przez Pana Jezusa. Ale radość i ulga, jakich wtedy zaznała, dotyczyły raczej poczucia, że dotarła oto do bezpiecznej przystani, gdzie wszystkie trudne problemy oraz zadanie powierzone jej przez Pana Jezusa znajdują prawidłowe rozwiązanie, aniżeli samej osoby spowiednika. Osobiście pragnienie skłaniało ją do wiązania tej Bożej obietnicy z osobą o. Andrzeja, ostatniego spowiednika z Krakowa. Mimo wielokrotnych upomnień, jakich nie szczędził jej Pan Jezus, mimo nawet Jego wyraźnego wskazania: „Oto wierny sługa Mój, on ci może pełnić wolę Moją tu na ziemi” (Dz. I, 118), s. Faustyna przez parę tygodni nie

ujawniała ks. Sopoćce, co jej Pan nakazywał. Dopiero Jego ostrzeżenie, że: „Jak będziesz postępować ze spowiednikiem, tak ja będę postępował z tobą. Jeżeli będziesz się ukrywać przed nim, chociażby to była najmniejsza łaska Moja, tak i Ja ukryję się przed tobą i pozostaniesz sama” (Dz. I, 120) – przełamały jej opór, ale i wtedy – jak twierdzi ks. Sopoćko w tych samych *Wspomnieniach* – gdy poddał ją „pewnej próbie”, dopiero „po jakimś czasie powróciła do mnie i oświadczyła, że zniesie wszystko, ale ode mnie już nie odejdzie”.

Książd Sopoćko bynajmniej nie ułatwiał jej zadania, i dla niego bowiem sprawa była trudna i skomplikowana. W pierwszej chwili, gdy mu s. Faustyna owo postanie Boże zwierzyła, zareagował negatywnie i chciał nawet zrezygnować z funkcji spowiednika siostr Matki Bożej Miłosierdzia. Z właściwą sobie jednak rzeczowością, ochłonawszy z pierwszego wrażenia postanowił przed powzięciem ostatecznej decyzji zasięgnąć opinii o swej niezwykłej penitencie. Zwrócił się więc do przełożonej wileńskiego klasztoru siostr, m. Borgii z zapytaniem, jaka jest ocena tej zakonnicy w zgromadzeniu, a jednocześnie poprosił o psychiczne jej zbadanie przez specjalistę. Pozytywna opinia zarówno przełożonych jak i lekarza uspokoiły go o tyle, że pozostał na stanowisku spowiednika siostr, poddał jednak s. Faustynę paromiesięcznej próbie trudnej i upokarzającej. Ale s. Faustyna zrozumiała już znaczenie doświadczanego przez nią traktowania, co potwierdzają jej wypowiedzi w *Dzienniczku*. Píše ona o spowiedniku, że „on musi nieraz doświadczyć, musi próbować, musi ćwiczyć, musi poznać czy ma do czynienia ze słomą, czy z żelazem, czy z czystym złotem. Każda z tych trzech dusz potrzebuje odrębnego ćwiczenia. Musi – i to koniecznie spowiednik wyrobić sobie o każdej sąd jasny, aby wiedział, co ona może udźwignąć w pewnych chwilach, okolicznościach i wypadkach” (Dz. I, 53).

Penitentkę zaś obowiązuje „całkowita szczerłość i otwartość. Najświętszy i najmądrzejszy spowiednik nie może gwałtem wlać w duszę tego, co pragnie, jeżeli dusza nie będzie szczerą i otwartą. Dusza nieszczerą, skrytą, naraża się na wielkie niebezpieczeństwa w życiu duchowym i Sam Pan Jezus nie udziela się takiej duszy w sposób wyższy, bo wie, że ona nie odniosłaby korzyści z tych łask szczególnych” (Dz. I, 53). „Od chwili kiedy mi Pan dał kierownika duszy – konkluduje s. Faustyna – jestem wierniejszą łasce. Dzięki kierownikowi, jego czujności nad duszą, ale poznałam, co to jest kierownictwo i jak Jezus się na to patrzy. Za najmniejsze uchybienie Jezus mnie upominał i zaznaczał mi, że sprawy, które przedstawiam spowiednikowi, On sam rozsądza – a wszelkie uchybienie przeciw niemu, Mnie Samego dosięga” (Dz. I, 67).

Poddać się pod permanentne kierownictwo duchowe jest jednak dla s. Faustyny czymś zupełnie nowym i wymaga od niej zasadniczej zmiany nie tylko postępowania, ale i wewnętrznej postawy. Dotąd już życiem duchowym kierował bezpośrednio Bóg. Przebiegało więc ono całkowicie utajone we wnętrzu jej duszy, sam na sam z Nim. Teraz Pan Jezus żąda, by każdy problem ujawniała spowiednikowi, czyli żeby i jego wprowadziła do duszy i całkowicie zawierzyła jego decyzjom.

Jezus „przez wiele lat wychowywał mnie Sam – pisze w *Dzienniczku* s. Faustyna. – (...) Dawniej Sam mi dawał poznać, czego nie rozumiałam, a teraz każe mi się pytać o wszystko spowiednika i często mówi mi tak: a Ja ci odpowiem przez usta jego. Jeszcze mi się nie zdarzyło, abym kiedy otrzymała sprzeczną odpowiedź z tym co żądał Pan ode mnie i przedstawiłam spowiednikowi” (Dz. I, 68).

Może proces poddawania się dyrektywom spowiednika nie przebiegałby u s. Faustyny tak szybko, gdyby jej rodzącej się ufności nie wspomogła dodatkowo pomoc Pana Jezusa, a mianowicie dar przenikania ludzkich dusz – który właśnie w Wilnie w niej się rozwinął – a objął także i ks. Sopoćkę. Miała więc możliwość przejrzeć duszę swego spowiednika na wskroś, w absolutnej prawdzie, a widok jego wielkoduszności i całkowitego

oddania w służbie Bogu czyni ją wobec niego pokorną i uległą. Może być najsurowszy, może wymagać i strofować, s. Faustyna wie, że to dla jej dobra, że prowadzi ją prostą drogą do osiągnięcia świętości w miłosnej obecności Boga. „Ksiądz Sopoćko musi być przez Boga bardzo umiłowany. Mówię to dlatego, bo doświadczyłam, jak bardzo się Bóg za nim upomina w pewnych momentach, widząc to, cieszę się niezmiernie, że Bóg ma takich wybrańców” (Dz.I,63).

Podobnych wypowiedzi jest w *Dzienniczku* sporo. Rodzącą się u s. Faustyny cześć wspomaga jeszcze jej inny dar szczególnie – jasnowidzenie rzeczy przyszłych. W przelotnych olśnieniach pojawiają się przed nią dzieje długoletnich upartych starań tego kapłana o wprowadzenie święta Miłosierdzia Bożego i kultu wśród wiernych, wszystkich zabiegów i ogromnej mrówczej pracy, której rezultat zabłyśnie dopiero po jego śmierci. Widziane przez s. Faustynę obrazy wywołują u niej zdziwienie, a nawet protest. „Kiedy ujrzałam swego spowiednika, jak wiele ma cierpieć z powodu tego dzieła, które Bóg przez niego przeprowadza, zatrwożyłam się na chwilę i rzekłam do Pana: Jezu, przecież ta sprawa Twoją jest i dlaczego tak z nim postępujesz, co się wydaje jakobyś mu utrudniał, a przecież żądasz, aby czynił” (Dz. I,36). „(...) Tak postępuję z nim na świadectwo, że dzieło Moim jest. Powiedz mu, niech się nie lęka niczego, wzrok Mój jest zwrócony dzień i noc na niego. Tyle koron będzie w koronie jego, ile dusz się zbawi przez dzieło to” (Dz. I,38).

Nic dziwnego, że s. Faustyna tak szybko przełamała wszelkie opory, poddając się kierownictwu ks. Sopoćki i posłusznie wykonując jego polecenia. Szybko też przekonała się o błogosławionych skutkach zmiany swego postępowania. „Prawidłowe życie duchowe – wyznaje – osiągnęłam dopiero pod sądem mądrego i wykształconego i doświadczonego spowiednika” (Dz. I,53).

## II

Sytuacja ks. Sopoćki była bardziej skomplikowana niż s. Faustyny. W czasie gdy oznajmiła mu, że z woli Pana Jezusa ma być jej kierownikiem duchowym oraz pomóc jej w wykonaniu Jego posłania, miał już pracy tak wiele, że tylko dzięki starannemu planowaniu był w stanie jej podołać. Przeciążony zbyt wieloma obowiązkami, wymagającymi dużej koncentracji umysłowej, miał oto podjąć jeszcze jeden, a właściwie dwa: kierownictwo duchowe penitentki o bogatym życiu wewnętrznym, wymagającym starannej opieki duszpasterskiej, oraz wykonania posłania zleconego s. Faustynie przez Pana Jezusa, którego autentyczność w dodatku należało jeszcze sprawdzić.

Mimo piętrzących się trudności ks. Sopoćko podjął i to zadanie, które Bóg na drodze jego kapłańskiego życia postawił. Pierwszy z tych dwu obowiązków opanował w ciągu paru miesięcy. Naturalność, prostota i zrównoważenie s. Faustyny w połączeniu z „niezwykłą subtelnością sumienia” oraz absolutną szczerością w podawaniu stanu swej duszy pozwoliły ks. Sopoćce szybko zorientować się w charakterze i duchowych problemach swej penitentki. Znał teologię mistyczną i ascetyczną, miał więc potrzebne przygotowanie, by móc rozeznać się w elementach składających się na obraz niezwykłego życia duchowego s. Faustyny i pokierować prawidłowo dalszym rozwojem jej dążenia do zjednoczenia z Bogiem. W liście do ks. Sopoćki pisanym z Krakowa 20.12.1936 r. podaje ona sama definicję swego życia duchowego. „Ponad wszystko przekładam życie duszy z Bogiem(...). Na pierwszym miejscu jest Bóg i ustawicznie jednoczę się z Nim przez coraz czystsza i głębszą miłość. Dzieło to jakby na drugim miejscu, bo ono dopiero wykwitło z mojej ściślejszej łączności z Bogiem”.

Ksiądz Sopoćko był kierownikiem duchowym s. Faustyny w sensie ścisłym od roku 1933 do marca 1936, tj. około trzech lat, gdy była w Wilnie. Po przeniesieniu do Krakowa jej spowiednikiem został o. Andrzej TJ, który znał problemy duchowe s. Faustyny jesz-

cze sprzed jej przyjazdu do Wilna. Także z Wilna okazyjnie bywała penitentką, gdy przyjeżdżała do Krakowa na rekolekcje. Jeden spowiednik wiedział o drugim, cenili się wzajemnie i zgadzali zarówno w ocenie jak i w sposobie prowadzenia jej duszy. Ta równomierność kierowania miała decydujące znaczenie dla rozwoju życia wewnętrznego s. Faustyny w tym tak trudnym dla niej okresie. Dla ks. Sopoćki opinia o Andrasza stanowiła weryfikację jego postawy wobec s. Faustyny. Odległość nie zwalniała go bowiem od nadzoru nad jej duszą. Była jednak zasadnicza różnica w postawie obu kapłanów w stosunku do tej penitentki. Ojciec Andrasz uchylał się od pełnej odpowiedzialności za duszę s. Faustyny i w kwestiach ważnych odsyłał ją, by się porozumiała z ks. Sopoćką. Siostra Faustyna wspomina o tym w listach do niego parokrotnie. „Ojciec mi pisze, że z woli Bożej mam kierownika w Krakowie, tak, o. Andrasz wiele mi dopomaga i dziękuję Bogu, że mnie nie pozostawił samą, ale Ojciec Andrasz sam mi radził, żebym się w tych ważnych sprawach do Ciebie, Ojczy zwróciła. Ojciec Andrasz w jednej rozmowie takie mi powiedział zdanie co do Ojca: Mądrego i świętego miałś spowiednika, naprawdę opatrnościowego” (9 VIII 1936).

Podobne jego zalecenie powtórzyła s. Faustyna w dwa miesiące później pisząc o ojcu Andraszu, „który ma wielkie uznanie dla Ojca i który mi nakazuje żebym o ważniejszych zajęciach w duszy powiadomiła Ojca(...)”. Widzę, że jego kierownictwo nic się nie różni od Twojego Ojczy” (Kraków, 12 X 1936). Ksiądz Sopoćko ze swej strony tłumaczył s. Faustynie konieczność posłuszeństwa o. Andraszowi. Choć więc obaj kapłani nie kontaktowali się ze sobą bezpośrednio, zawiązała się między nimi lojalna współpraca, w czasie której nigdy nie została zakwestionowana zasada, że ks. Sopoćko jest ostateczną instancją, decydującą o wszelkich sprawach dotyczących s. Faustyny, a jedynym wykonawcą zleconych jej przez Pana Jezusa zadań. Także do *Dzienniczka* wgląd miał tylko ks. Sopoćko. Warto tu dodać, że nigdy nie zabierał go ze sobą, ale czytał na miejscu. Nawet gdy chodziło o modlitwy podyktowane s. Faustynie przez Pana Jezusa, których ks. Sopoćko potrzebował do publikacji, otrzymał je od niej, przepisane w liście. Ojciec Andrasz zapytywał wprawdzie s. Faustynę „dwa razy, czy mam jaki notesik i żebym wszystko notowała co Pan Jezus mówi do mnie” (12 X 1936) – ale *Dzienniczek* zobaczył dopiero po jej śmierci. Dopóki s. Faustyna żyła, jedynym czytelnikiem jej *Dzienniczka* był ks. Sopoćko.

Przez ostatnie dwa i pół roku życia spędzone już poza Wilnem s. Faustyna widziała ks. Sopoćkę podczas jego dwóch krótkich pobytów w Krakowie, ale była w stałym, acz nie za częstym kontakcie listownym. Zachowało się z tego okresu 19 jej listów oraz 7 odpowiedzi na nie ks. Sopoćki. Listy te zasługują na szczególną uwagę. Jest to bowiem jedyne bezpośrednie świadectwo jakie posiadamy, dające na żywo obraz stosunku spowiednik – penitentka oraz kierownik duchowy – córka duchowa. Niby w zwierciadle uwidacznia się w tych listach, jak penitentka poddawała się całkowicie decyzjom i zaleceniom swego kierownika, od czasu do czasu próbując przełamać jego wolę. Natarczywość jej próśb w pewnych okresach nasila się do tego stopnia, że tylko z największym trudem utrzymuje się ona wtedy w korbach posłuszeństwa, a są momenty, gdy je przełamuje.

Listy te ukazują ponadto, jak w tych latach zaczęła się pomału rozwijać działalność ks. Sopoćki w szerzeniu kultu miłosierdzia Bożego. Przeciążony pracą i żyjący pod presją osobistych trudności z powodu usilnych starań o wprowadzenie kultu żądanego przez Pana Jezusa, ks. Sopoćko wyłania się z tych listów jako człowiek o spiszowym wprost charakterze, zdecydowany, stanowczy, nie odchylający się ani na jotę od zamierzonej linii postępowania ani pod wpływem przeciwności, ani wyczerpania nerwowego spowodowanego przeciągającym się napięciem.

Jak duże bywały to trudności, ilustruje niejeden ustęp *Dzienniczka*. Jeden z nich cytowałam, obecnie dodam jeszcze jeden, późniejszy, bo z drugiej połowy 1935 roku. Siostra Faustyna odnotowała w nim szczególnie wzruszające zdarzenie, które miało miej-

sce w czasie spowiedzi. „Zapytał mnie spowiednik czy w tej chwili jest Pan Jezus i czy Go widzę? – Tak, jest i widzę Go. Kazał mi się zapytać o pewnych osobach. Jezus nic mi nie odpowiedział, ale się spojrział na niego. Jednak po skończonej spowiedzi, kiedy odprawiałam pokutę, Jezus mi powiedział te słowa: – Idź i pociesz go ode Mnie. – Nie rozumięjąc znaczenia tych słów, ale natychmiast powtórzyłam to, co mi Jezus kazał” (Dz. I, 193).

Rozmyślnie zostawiam tę relację bez komentarza. Trzeba nisko pochylić głowę przed tym w takiej dyskrekcji utrzymanym cierpieniem i Bożą na nią reakcją.

Wróćmy jednak do początków tej sprawy i zatrzymajmy się tym razem nad osobą ks. Sopoćki. W nowo podjęty obowiązek opieki duchowej nad tą penitentką wchodził z dużą rezerwą i staranną rozważą. Nie powiedział s. Faustynie wprawdzie „nie”, ale i „tak” było problematyczne. Przyglądał się, rozważał i modlił się. Czuł ciężar leżącej na nim odpowiedzialności tym większej, iż nie ulegało dla niego wątpliwości, że ma do czynienia z duszą Bożą. Problem zaś wpływał ciągle na nowo przy kratkach konfesjonału, zobowiązując go do udzielenia odpowiedniej dyrektywy przynajmniej w zakresie duchowego życia s. Faustyny. Ono było jednak ściśle związane z objawieniami Pana Jezusa. Kto więc wie, czy ograniczenie przez ks. Sopoćkę spowiedzi do wyznawania grzechów i nakaz, by objawienia spisywała i dawała mu od czasu do czasu do przejrzenia, oczywiście poza konfesjonałem, nie miało także celu dania mu więcej czasu na spokojne zorientowanie się i zastanowienie nad całym problemem. Wyostrzona czujność ostrzegała go, by był ostrożnym i rozważnym, bo w każdym przypadku jest to sprawa Boża. Jak się zorientował, u s. Faustyny natura przyrodzona była podporządkowana nadprzyrodzonej. Cała jej istota psychofizyczna skupiała się na jednym pragnieniu: służenia Bogu w ścisłym z Nim zjednoczeniu. Ale s. Faustyna miała żywą wyobraźnię, istniała więc obawa, że może ona podsuwać jej pewne elementy w relacjonowanych przez nią wydarzeniach, wymarzone w tęsknocie jako realne. Ksiądz Sopoćko był wytrawnym znawcą psychologii życia mistycznego, łatwo więc zauważył drobne nieścisłości pojawiające się od czasu do czasu w relacjach s. Faustyny, głównie w sprawach dawniejszych. Pamięć jest wybiórcza, zawsze więc istnieje obawa nieświadomych odchyień od rzeczywistości. Ksiądz Sopoćko wiedząc, że zdarza się to nawet świętym, szybko zorientował się, że i u s. Faustyny pojawiają się rozbieżności. Pisze we *Wspomnieniach*: „Do nadprzyrodzonego działania w duszy s. Faustyny nieraz dołączało się działanie jej ludzkiej dość żywej wyobraźni, wskutek czego pewne rzeczy zostały przez nią nieświadomie nieco przeinaczone. Ale to się zdarzało u wszystkich ludzi tego rodzaju(...). Gdy jednak zwróciłem jej na to uwagę i kazałem podkreślić w *Dzienniczku* to, o czym może przysiąc, że na pewno nie jest wytworem jej wyobraźni – sporo ze swoich dawnych wspomnień opuściła”.

Staranie ks. Sopoćki, by doprowadzić s. Faustynę do mówienia sumiennie kontrolowanej przez siebie prawdy, spotkało się u niej ze zrozumieniem i chęcią poprawy. Odchyłać się od prawdy na pewno nie chciała. Pamięć miała doskonałą, a wrodzona prawdomówność wspierała ją w tej dziedzinie. Sprawdzała odtąd uważnie prawdziwość swoich relacji. Zaś podawanie słów Pana Jezusa *in extenso* weszło u niej w zwyczaj.

Z taką dozą dobrej woli opanowywany problem stał się dla ks. Sopoćki jednym z pierwszych dowodów na to, że penitentka jest na prawidłowej drodze w życiu duchowym. Był to wskaźnik ważny. Jej rzetelność była także poważnym gwarantem prawdziwości objawień.

Pod koniec 1933 r. ks. Sopoćko zdecydował się wykonać pierwsze żądanie Pana Jezusa i zamówił obraz Pana Jezusa Miłosiernego według opisu s. Faustyny u mieszkającego w tym samym co on domu artysty malarza, Eugeniusza Kazimirowskiego. Artysta zaczął pracę pod ścisłym nadzorem s. Faustyny w styczniu 1934 r., a w czerwcu obraz był gotowy. Ksiądz Sopoćko niejednokrotnie asystował przy malowaniu, szczególnie

w pierwszej fazie. Później już tylko dorywczo, gdyż w połowie marca wyjechał z pielgrzymką do Ziemi Świętej, a w maju na habilitację do Warszawy. Oba te wyjazdy skierowały jego uwagę ku innym sprawom. Pielgrzymka do Ziemi Świętej była ogromnym przeżyciem, które znalazło swój wyraz w sprawozdaniach, jakie zdał o niej szczególnie alumnom w seminarium. Następnie ostatnie przygotowania i sama habilitacja znów skupiły na sobie jego myśli. Gdy więc gotowy obraz zobaczył, został nim zaskoczony. Było to nowe ujęcie ikonograficzne Zbawiciela. Ksiądz Sopoćko z wyteżoną uwagą przyglądał się obrazowi, usiłując pojąć treść oglądanego wizerunku Chrystusa. Sprawdzał wątpliwości i niejasności u s. Faustyny, a gdy nie umiała na jego pytania odpowiedzieć żądał, by prosiła o wyjaśnienie Pana Jezusa. Siostra Faustyna posłusznie wykonywała wszystkie polecenia, a Pan Jezus nie skąpił ks. Sopoćce odpowiedzi. Z całą zatem symboliką obrazu zapoznał się on z wyjaśnień udzielonych mu za pośrednictwem s. Faustyny przez samego Zbawiciela. Siostra Faustyna w tej sprawie zesłała do roli przekazicielki Jego posłania, skierowanego już nie do niej, ale do tego kapłana.

Ksiądz Sopoćko nie od razu potrafił znaleźć właściwą postawę do tego wizerunku Zbawiciela. Nie mógł go także bez pozwolenia arcybiskupa Jałbrzykowskiego powiesić w kościele, a jak sam wyznaje – „wstydił się go o to prosić, a tym bardziej opowiadać o pochodzeniu tego obrazu”. To wahające się stanowisko ks. Sopoćki dowodzi, do jakiego stopnia jego wątpliwości były jeszcze żywe. Na razie zdecydował się umieścić obraz w krużganku klasztorным sióstr bernardynek, przylegającym do kościoła św. Michała, którego był rektorem. Ale i to uczynił dopiero w listopadzie 1934 r., a więc około pięć miesięcy po otrzymaniu gotowego obrazu.

Siostra Faustyna zaprotestowała. Pan Jezus żądał, by obraz był czczony w kościele, a ponowił to żądanie w związku z przypadającym w 1935 r. w świecie chrześcijańskim wielkim jubileuszem 1900 rocznicy odkupienia ludzkości. „Pragnę, ażeby pierwsza niedziela po Wielkanocy była świętem Miłosierdzia. Proś wiernego sługę Mojego, żeby w dniu tym powiedział światu całemu o tym wielkim miłosierdziu Moim, że kto w dniu tym przystąpi do Źródła życia, ten dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar. Nie znajdzie ludzkość uspokojenia, dopokąd nie zwróci się z ufnością do miłosierdzia Mojego” (Dz. I, 130). „Pragnę, żeby obraz ten był publicznie uczczony” (Dz. I, 175).

Tym razem Pan Jezus dokładnie określił, kiedy i czego pragnie. Jubileuszowe triduum miało się zacząć w piątek po Wielkanocy, a zakończyć w Niedzielę Przewodnią, czyli w dniu, który Pan Jezus przeznaczył na święto swojego Miłosierdzia. Chciał, by na zamierzone uroczystości był wystawiony do publicznej czci Jego wizerunek z podpisem: „Jezu, ufam Tobie”, oraz by ks. Sopoćko wygłosił kazanie na temat miłosierdzia Bożego.

Tym razem ks. Sopoćko nie ociągając się spełnił oba polecenia Pańskie. Obraz Kazimirowskiego został zawieszony w Ostrej Bramie, gdzie miały się odbyć uroczystości, obok wizerunku Matki Boskiej Ostrobramskiej – Matki Miłosierdzia, i – jak ksiądz Sopoćko wspomina – „wyglądał on imponująco i zwracał uwagę wszystkich bardziej niż obraz Matki Boskiej”. Ksiądz Sopoćko zaś do bardzo licznych zgromadzonych na uroczystości wiernych wygłosił pierwsze na temat Bożego miłosierdzia kazanie, zapoczątkowując nim niezliczoną ich ilość, podejmowanych z nigdy nie ustającym żarliwym oddaniem tej Bożej sprawie, która mu została w 1934 r. powierzona.

Partię uroczystości dotyczącą kultu miłosierdzia Bożego w jubileuszowym triduum opisała s. Faustyna. „W piątek, kiedy byłam w Ostrej Bramie w czasie tych uroczystości, podczas których obraz ten został wystawiony, byłam na kazaniu, które mówił mój spowiednik; kazanie to było o miłosierdziu Bożym, było pierwsze, czego żądał tak dawno Pan Jezus. Kiedy zaczął mówić o tym wielkim miłosierdziu Pańskim, obraz ten przybrał żywą postać i promienie te przenikały do serc ludzi zgromadzonych, jednak nie w równej mierze, jedni otrzymali więcej, a drudzy mniej” (Dz. I, 173).

„Niedziela Przewodnia czyli święto Miłosierdzia Pańskiego, zakończenie Jubileuszu Odkupienia. Kiedyśmy poszły na tę uroczystość serce mi biło z radości, że te dwie uroczystości z sobą są tak ściśle związane(...). Kiedy się kończyło nabożeństwo i kapłan wziął Przenajświętszy Sakrament, aby udzielić błogosławieństwa, wtem ujrzałam Pana Jezusa w takiej postaci, jako jest na tym obrazie. Udzielił Pan błogosławieństwa i promienie te rozeszły się na cały świat” (Dz. I,174). „Wtem usłyszałam głos: Święto to wyszło z wnętrzości miłosierdzia Mojego i jest zatwierdzone w głębokościach zmiłowań Moich. Wszelka dusza wierząca i ufająca miłosierdziu Memu dostąpi go” (Dz. I,175).

Uradowana s. Faustyna z wdzięcznością wspomina zasługi ks. Sopoćki: „Widząc poświęcenie i trud ks. dr. Sopoćko w tej sprawie, podziwiałam w nim cierpliwość i pokorę; wiele to wszystko kosztowało nie tylko trudów i różnych przykrości, ale i wiele pieniędzy, a jednak na wszystkołożył ks. dr. Sopoćko. Widzę, że Opatrzność Boża przygotowała go do spełnienia tego dzieła miłosierdzia wpierw, nim ja Boga o to prosiłam” (Dz. I,176). Jak się okazuje, s. Faustyna zauważyła więcej, niż był świadom w owym czasie sam ks. Sopoćko.

Po zakończeniu uroczystości jubileuszowych ks. Sopoćko jeszcze przez dwa lata trzymał obraz w krużganku klasztorным sióstr bernardynek. Powodem tego były dręczące go wątpliwości co do znaczenia teologicznego kultu, którego wprowadzenia żądał Pan Jezus. W przekazywanych mu za pośrednictwem s. Faustyny słowach Pańskich był ustęp, który stanowił dla niego próbę nie do przebycia: „Powiedz, że miłosierdzie jest największym przymiotem Boga. Wszystkie dzieła rąk Moich są ukoronowane miłosierdziem” (Dz. I,130).

Z podobnym określeniem miłosierdzia Bożego ks. Sopoćko nigdy się nie spotkał i potrzebował aż trzech lat, nim zdołał pojąć pełne teologiczne i liturgiczne znaczenie zleconego mu posłannictwa. Z jego własnych słów dowiadujemy się, dlaczego ów problem był dla niego aż tak trudny: „Są prawdy wiary świętej, które się niby zna i często się o nich wspomina, ale się ich dobrze nie rozumie, ani też nimi nie żyje. Tak było ze mną co do prawdy miłosierdzia Bożego. Tyle razy myślałem o tej prawdzie w medytacjach, szczególnie na rekolekcjach, tyle razy mówiłem o niej w kazaniach i powtarzałem w modlitwach liturgicznych, ale nie wnikałem w jej treść i w jej znaczenie dla życia duchowego; szczególnie nie rozumiałem, a na razie nawet nie mogłem się zgodzić, że miłosierdzie Boże jest najwyższym przymiotem Stwórcy, Odkupiciela i Uświęciciela” (*Wspomnienia*, 1948).

Ksiądz Sopoćko, mimo że był – jak się dowiadujemy – osobiście wielbicielem miłosierdzia Bożego, przekonywał się oto, gdy już miał za sobą 45 lat życia i prawie 20 kapłaństwa – że jego nabożeństwo w tej Bożej dziedzinie było powierzchowne. „Dopiero trzeba było prostej, świątobliwej duszy, ściśle zjednoczonej z Bogiem, która – jak wierzę – z natchnienia Bożego powiedziała mi o tym i pobudziła do studiów, badań i rozmyślań na ten temat. Tą duszą była śp. siostra Faustyna” (*Wspomnienia*).

Trzeba przyznać, że ks. Sopoćko szukał wytrwale potwierdzenia w nauce Kościoła usłyszanych od s. Faustyny słów Pańskich. Na razie jednak stwierdził tylko, że miłosierdzie jako Boży przymiot nie było dostatecznie opracowane teologicznie ani dogmatycznie. Nie zrażony negatywnymi rezultatami swych pierwszych poszukiwań, ks. Sopoćko nie ustawał w dociekaniach. „Zacząłem szukać u Ojców Kościoła potwierdzenia tego, że ono jest największym przymiotem Boga, jak mówiła s. Faustyna, bo u nowszych teologów nic na ten temat nie znalazłem. Z wielką radością spotkałem podobne wyrażenia u św. Fulgencjusza, u św. Ildelfonsa, a już najwięcej u św. Tomasza i św. Augustyna, który komentując *Psalmy* obszernie się rozwiódł nad miłosierdziem Bożym, nazywając je najwyższym przymiotem Boga. Wówczas już nie miałem wątpliwości poważnych co do nadprzyrodzonej objawień s. Faustyny” (*Wspomnienia*).

Upewniwszy się, że jest to istotnie Boże do niego postanie, ks. Sopoćko bez zwłoki przystąpił do działania. Jak zareagował osobiście na to niezwykle Boże wtargnięcie w jego życie – nie wiemy. Choć tak łatwy w mówieniu o sobie, gdy na przykładach swego życia ilustrował alumnom wykładane przez siebie teoretyczne problemy duszpasterskie, milkł, gdy chodziło o własny kontakt z Bogiem. W tej dziedzinie jego dyskrekcja jest absolutna. Widzimy go tylko od zewnątrz. Jedyne świadectwo przeżyć stanowi dla nas jego postawa i działalność.

Rok 1936 jest kluczowym rokiem w życiu ks. Sopoćki. Znaczna odległość dzieląca go od s. Faustyny, która od tego czasu do śmierci w 1938 r. pozostaje przeważnie w Krakowie i jej skoncentrowanie się na żądanym przez Pana Jezusa nowym zgromadzeniu kontemplacyjno-czynnym pozwala mu skupić się na tym, co jemu zostało zlecone do wykonania – na sprawie obrazu i święta Miłosierdzia Bożego.

Działa teraz szybko, jakby z przynaglenia. W tym samym jeszcze roku rozpoczął publikowanie artykułów o Bożym miłosierdziu, najpierw w czasopismach teologicznych, periodykach religijnych, a potem i w czasopismach świeckich, przede wszystkim w wileńskim „Słowie”.

Praca ta rozrastała się mu z roku na rok i ostatecznie zdominowała całą jego twórczość piśmienniczą, co nie dziwi, jako że uważał sprawę kultu miłosierdzia Bożego, a w szczególności ustanowienia święta Miłosierdzia Bożego w I niedzielę po Wielkanocy za jeden z głównych celów swojego życia” (por. *Wspomnienia*).

Nie poprzestając na artykułach ks. Sopoćko w tym samym 1936 r. wydaje niedużą wprawdzie, ale podstawowo opracowującą ten temat broszurę, którą przygotowywał przede wszystkim dla biskupów zgromadzonych na konferencji w Częstochowie. Od początku więc była to planowo zamierzona i systematycznie rozwijana akcja informowania teologiczno-liturgicznego hierarchii kościelnej, a jednocześnie rozpowszechniania nowego kultu wśród parafialnego duchowieństwa i wiernych.

Powyższa broszura nie wywołała zamierzonego odzewu. Reakcję pozytywną uzyskał dopiero, gdy w r. 1937 wydał w Poznaniu następną broszurę: „Idea Miłosierdzia Bożego w liturgii”. Ponadto będąc w sierpniu tegoż roku w Krakowie, zobaczył się z s. Faustyną i zapoznał z dalszą partią *Dzienniczka*, pisaną przez nią już po wyjeździe z Wilna. Modlitwy podyktowane jej przez Pana Jezusa, jak: nowenna, koronka, akty strzeliste oraz modlitwy uwielbienia, które uporządkowawszy w formie litanii zebrał w broszurze pt. „Jezu, ufam tobie” i wraz z różnego formatu obrazkami Pana Jezusa Miłosiernego opublikował w Krakowie w tym samym jeszcze roku przy współudziale krakowskiej przełożonej sióstr Matki Bożej Miłosierdzia – m. Ireny Krzyżanowskiej.

Oczywiście nie zaniedbał i sprawy obrazu. Ale do tej akcji przystąpił, gdy już zdążył podać do wiadomości publicznej pierwsze dane o odnośnym kulcie. 1 kwietnia 1937 r. wystąpił do arcybiskupa Jąbrykowskiego z prośbą o pozwolenie zawieszenia obrazu Kazimirowskiego w kościele św. Michała, co wkrótce po orzeczeniu zwołanej komisji uzyskał, z zastrzeżeniem jedynie, by nie ujawniał jego pochodzenia.

Obraz został zawieszony w kościele z polecenia arcybiskupa nie w ołtarzu, a obok, z lewej strony, mniejszą więc na siebie zwracał uwagę. Kult rozwijał się nieznacznie, bez posmaku sensacyjnej nowinki, bo nikt nie wiedział o pochodzeniu obrazu; artykuły ks. Sopoćki nie dotarły jeszcze do powszechnej wiadomości wiernych. Ale słuchy zaczynały już chodzić. Wspomina jego były uczeń, Bolesław Szostało: „Jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej zaczęli koledzy przebąkiwać, że ks. Sopoćko stara się o ustanowienie święta Miłosierdzia Bożego. Cóż, mówili na to, że ks. Sopoćko to świątobliwy ksiądz. To pasuje do jego osoby i gorliwości” (s. 8).

Patrząc z zewnątrz, odnosi się wrażenie, że bezpośrednio wkroczenie Boga w jego życie za pośrednictwem s. Faustyny nie tyle pobudziło go do większej gorliwości, co



skierowało ją we właściwym, z odwiecznych Bożych wyroków przeznaczonym dla niego kierunku. Wielkie miał Bóg do niego zaufanie, skoro tak wielkie powierzył mu dzieło.

W momencie kiedy ks. Sopoćko zrozumiał jakie jest jego główne zadanie życiowe, misja s. Faustyny została dopełniona. Była tego świadoma; gdy ostatni raz widziała ks. Sopoćkę, niedługo przed śmiercią powiedziała mu, „że prędko ona umrze i, że już wszystko co miała do powiedzenia i napisania załatwiła”. Odchodząc sama do Boga, przekazała mu po raz ostatni Jego dyrektywy: „Mam głównie się starać o święto Miłosierdzia Bożego w niedzielę po Wielkanocy – pisze ks. Sopoćko – że nowym zgromadzeniem mam się zbytnie zajmować, że po pewnych znakach poznam kto i co ma w tej sprawie uczynić. (...) Zapowiedziała również dość szczegółowo trudności i nawet prześladowania, jakie mnie spotkają w związku z szerzeniem kultu Miłosierdzia Bożego i staraniem o ustanowienie święta tej nazwy w Niedzielę Przewodnią. Łatwiej było znieść to wszystko – stwierdza ks. Sopoćko – w przeświadczeniu, że taka była w całej tej sprawie wola Boża od początku” (s. 9).

A oto jego sumaryczna ocena tego, co mu s. Faustyna zostawiła niejako w testamencie: 1. „Obraz jest wykonany artystycznie i stanowi cenny dorobek w religijnej sztuce współczesnej” – protokół Komisji w sprawie oceny i konserwacji obrazu Najmiłosierniejszego Zbawiciela w kościele św. Michała w Wilnie z dnia 27 maja 1941 roku podpisany przez rzeczoznawców: prof. hist. sztuki dra M. Morełowskiego, prof. dogm. ks. dra L. Puciątę i konserwatora ks. dra P. Sledziewskiego. 2. „Kult Miłosierdzia Bożego (prywatny w formie nowenny, koronki i litanii) i publiczny (w formie projektowanego święta) nie tylko w niczym nie sprzeciwia się dogmatom, ani liturgii, ale zmierza do wyjaśnienia prawd wiary świętej i pogładowego przedstawienia tego, co dotychczas w liturgii było tylko w związku – do uwypuklenia i przedstawienia światu całemu tego, o czym obszernie pisali Ojcowie Kościoła, co miał na myśli Autor liturgii, a czego dziś domaga się wielka nędza ludzka” (*Wspomnienia*, s. 12). Siostra Faustyna zmarła 5 października 1938 r.

*Maria Tarnawska*

## SUMMARY

### FR MICHAŁ SOPOĆKO - THE CONFESSOR OF SR FAUSTYNA

Meeting of the Fr M. Sopoćko with Sister Faustyna in 1933 in Vilnius, was a revulsion in his experience of the mystery of Divine Mercy. The moment of meeting, Sr Faustyna particularized in her Diary, underlining his importance for whole Divine Mercy work: „The week for confession came and, to my great joy, I saw the priest I had known before coming to Vilnius. I had known him by seeing him in a vision. At that moment, I heard these words in my soul: This is My faithful servant; he will help you to fulfill My will here on earth...” (263). It is before Fr Sopoćko, Lord Jesus has instructed Sr Faustyna to uncover whole soul, her inner life, visions, mission. Fr Sopoćko has approach the matter very careful, with incredulity, was examining. Convincing himself about mental health, about rich inner life, about Sr Faustyna union with Christ, and about reality of the visions, Fr Sopoćko has decided to become her spiritual director.

More and more convincing himself about the mission, which has been given to Sr Faustyna through the Merciful God, Fr Sopoćko is engaging into this new work with whole his person. He is recommending Sr Faustyna to write her observations, especially this what Jesus will tell her. Father Sopoćko is engaging himself in fulfilling Jesus recommendations given to the blessed: painting of the picture of Jesus of Mercy, spreading pictures, and chaplet to the Divine Mercy. He is preaching the Mercy of God, taking advantage of the radio for this purpose, also. He is writing the articles about the Divine Mercy, striving to establish the holiday of the Gods Mercy. He did all he possibly could so that the new Congregation was created in accordance with Lord Jesus demand. In the Mercy message, Fr Sopoćko noticed more powerful force than evil, capable to make radical change of human and world, under the condition, that it will become known, accepted by heart and reflected on life. That is why he is sealously propagating new form of worship among people.

One must admit, that Fr Sopoćko was searching persistently for the confirmation of the Churches teaching heard from Sr Faustyna Lord's words.

*Maria Tarnawska*